

Rozdział IX

"Przygotowania do Konkursu"

Następne dni miały dość spokojnie dla Marona - na sam początek dnia miał lekcje w szkole, gdzie Cheerilee poza nauką swoich podopiecznych pomagała źrebakowi w uzupełnieniu wiedzy na temat historii oraz geografii Equestrii, zaś po szkole Twilight ostro trenowała go, dając to coraz dokładniejsze informacje z zakresu magii, fizyki oraz innych przedmiotów. Bibliotekarka była jednocześnie rozentuzjarmowana, jak i poddenerwowana całą sytuacją, więc źrebak miał ciężkie chwile, próbując zadowolić swoją nauczycielkę. Mimo talentu do nauki, dla Twilight było to wciąż za mało i cały czas mocno go przyciskała, będąc niezadowolona z jakichś szczegółów, których Scientius nie dopowiedział. Wieczór ostatniego dnia był najcięższy dla niego - klacz stała się wybuchowa jak nitrogliceryna w palce ustawionej na wirowanie i co chwila krzyczała poirytowana, wielokrotnie bezwiednie wystrzeliwując magiczne pociski w różne strony.

- MARON! ILE ZAKŁĘĆ STWORZYŁ STARSWIRL BRODATY?!

- Err... Około dwustu? - ogierek starał się przypomnieć prawidłową odpowiedź, lecz dokładnej liczby nie pamiętał.

- ŻŁE! POWYŻEJ DWUSTU! - ryknęła zdenerwowana, po czym poleciała kolejny pocisk w stronę źrebaka. Ten się nie przestraszył, tylko ruszył głową, by magia przeleciała obok, po czym ciężko westchnął.

- Twilight, spokojnie! - pisnął Spike, mając na sobie swoją poduszkową

zbroję. - Przecież to było dobrze...

- Nie, Spike! Tego nie uznają... Musi powiedzieć, że powyżej dwustu, bo inaczej... - wydyszała zmęczona klacz, siadając na dywanie.

- Nie denerwuj się tak. Ja głównie znam się na chemii i biologii. - podszedł ogierek spokojnie, patrząc się bibliotekarce prosto w oczy. - To, że w tak krótkim czasie tyle się nauczyłem to i tak cud. Wiele pamiętałem z serialu, ale część informacji było dla mnie całkowicie nowych, jak chociażby Eldirzy czy Majirowie - nie wiedziałem, że oni tu istnieją.

- Tak, ale oni są bardzo skryci, nie to co władcy Saddle Arabii. - pogładziła go po głowie. - Widzę, że ja tu się bardziej stresuję niż ty...

- Nie musisz aż tak się pieklić... Dosłownie, zgaś włosy, Twilight! - zaśmiał się ogierek, wskazując na niewielki, tłący się kosmyk włosów klaczy. - Wszystko będzie dobrze...

- Mam nadzieję, Maronie... Wiesz, że cała szkoła jedzie z Tobą, poza nami?

- Tak, Cheerilee powiedziała mi dzisiaj. Nikt nie startował z Ponyville w tym konkursie od wielu lat, więc to jest jakby wielkie wydarzenie. - westchnął Scientius. - Właściwie to mam pytanie - kto teraz rządzi, skoro Księżniczki są poza krajem?

- Cadance objęła rządy, podczas gdy Shining przygotowuje Kryształowe Imperium do Igrzysk. Nawet nie wiesz...

- Wiem, wiem... Dziwię się, że nie widziałem nigdzie Discorda, ani Elementów Harmonii. Ten dowcipniś napewno się czai gdzieś...

- Zwykle Elementy są na wierzchu, ale je schowałam, skoro mam gościa. Jak wrócimy, znów będą na widoku, w gablocie koło pulpitu. Co do niego, w tej chwili robi tournée wokół Equestrii ze swoim cyrkiem latających świń i

tańczących mebli. - pomachała z dezaprobatą głową.

- No tak... - jednak Maron czuł do pana Chaosu pewną niechęć, podchodzącą nawet pod lekką nienawiść, ale nie wiedział dlaczego. Po prostu, jak go tylko zobaczył, cicho zawarczał pod nosem, zaś jak wrócił do kamienia, nawet się zaśmiał, co spowodowało, że sąsiedzi kazali być cicho, pukając młotem lub tasakiem w ściany. Teraz, gdy Maron wspomina tamte życie, zauważa pełno błędów, jakie popełnił w ciągu lat. Gdyby chciał, miałby lepszą pracę, normalne mieszkanie, zwykłych sąsiadów. Teraz jednak jest w Equestrii, gdzie życie całkiem inaczej biegnie - spokojniej, wolniej, przyjemniej.

- Pora spać, moi drodzy! - bibliotekarka zaklaskała wesoło w kopyta, spoglądając na swoich podopiecznych.

- Twiiiiilll...

- Z przyjemnością, UAH.... - ziewnął Scientius, unosząc przednie kopyta w górę. - Jutro o której zbiórka?

- Szkoła będzie już o ósmej na stacji, bo piętnaście po jest pociąg. W Canterlot bedziemy o dziesiątej, a sam konkurs zaczyna się równo o dwunastej. - oznajmiła klacz, patrząc się na żrebaka z uśmiechem. - Dasz im popalić, coś czuję...

- Zobaczymy... Dobranoc... - westchnął ogierek, idąc na górę. - To był ciężki dzień...

- Dobranoc, a ty Spike za nim spać! - huknęła na swojego asystenta, gdy żrebaka już nie było.

- Ale...

- Musisz być wyspany, bo znów zajmiesz się zwierzakami! Ostatnio idealnie się nimi opiekowałeś.

- Gulp! Tak?
- No już! Do łóżka raz! - Twilight popchnęła smoka wprost na schody.
- Blghrbgr...
- Słucham?! - syknęła wściekle klacz.
- Nic! - gad pisnął cienko i pognął na górę, kilkukrotnie się wywracając.
- Czasami Spike jest taki denerwujący... - prychnęła bibliotekarka. - Cóż, dorasta...

Posprzątała ze stołu wszystkie woluminy i pergaminy, dzięki którym pomagała żrebakowi w opanowaniu nowej dla niego wiedzy, chociaż i tak była pod wrażeniem talentu ogierka. Ona też umiała szybko się uczyć, ale on reprezentował całkowicie inny poziom nauki. Nie wiedziała, czy to może być wina tego, że jest uskrzydłonym jednorożcem czy też po prostu jest taki mądry.

- Księżniczko, kiedy wrócisz... Musisz go poznać! - szepnęła do siebie Twilight, trzymając w ucisku magii wszystkie księgi, które automatycznie lądowały na odpowiednich miejscach. Nagle poczuła, że ktoś dokładnie ją obserwuje, jakby śledząc każdy jej ruch. Powoli odwróciła się w stronę okna, gdzie podejrzewała zobaczyć kogoś, lecz nie było tam nikogo. - Dziwne... Chyba rzeczywiście za bardzo się denerwuje, skoro już widzę coś, czego nie ma...

Klacz przystanęła na chwilę, wyciągając się jak kot i strzelając cicho kręgami, ruszyła na górę do swojej sypialni, gdzie już czekała na nią ciepła pościel oraz miękki materac. Szybkim susem wślizgnęła się pod pierzynę, chwilę wierćąc się w poszukiwaniu odpowiedniej pozycji, po czym spojrzała na swojego asystenta, który zachrapał, drapiąc się po zadzie.

- A pomyśleć, że wcześniej nie mogłam nawet się ruszyć... Magia... - westchnęła klacz, przymykając zmęczone oczy, po czym jęknęła cicho, zatapiając się w błogi sen.

- Już jutro Księżniczka się wszystkiego dowie, panno Sparkle... - westchnął Truth, kończąc swoje notatki. Przez cały okres obserwował dokładnie bibliotekę, w której zdarzały się najciekawsze sytuacje związane z jego celem, chociaż Sight również nie mogła narzekać na brak zajęć. - Pod wieczór raport zostanie dostarczony, zaś co Księżniczka zrobi, to już nie nasz w tym udział.

- Searcher! Wezwanie do Inspektoratu! - zawołała klacz pegaza, lądując tuż przy swoim szefie.

- Ehh, co tym razem Cheerful...

- Ten nowy, Klein, dostał niby informacje o nowym pegazorozcu i chce pokazać Panu do oceny.

- Widziałaś te dane? Bo tu mam prawdziwego i jutro będę wysyłał to wszystko księżniczce. - warknął jednorożec.

- Niestety, nie chciał pokazać, bo tylko Pan ma do tego dostęp... - odparła spokojnie klacz, wyciągając z kieszeni na pasie swój notatnik. - Niestety u mnie nie ma nowych informacji. Wszystko się uspokoiło, chociaż wciąż to trio klaczy kręci się koło celu i próbują różnych sztuczek, zaś jak inne podchodzą, dosłownie warczą jak psy.

- Ty miałaś obserwować jego, a nie jakieś dziewczynki! - syknął zły inspektor.

- Ale to też ważne, bo zachowują się wobec niego całkiem inaczej, od kiedy on się im ujawnił... Ups...

- Czy ja dobrze usłyszałem? To one WIEDZĄ?!

- No tak... - podniosła kopyta do góry, chcąc się bronić. - Była niewielka sprzeczka i one mu...

- Czemu nie powiedziałaś?!

- Bo to... Nie...

- Wiesz, że za to mogę cię zwolnić, Sight? Ukryłaś ważną informację... - zaczął Searcher, spoglądając nieprzychylnie spod krzaczastych brwi, zaś wąż na jego pysku uniósł się niebezpiecznie w górę.

- Przepraszam! - pisnęła skruszona pegaz. - Nie sądziłam, że...

- Nieważne, Cheerful...

- Proszę, nie zwalniam mnie! - załkała cicho Sight. - Ja nie...

- Masz jutro cały dzień siedzieć w biurze zajmując się papierami. Jak zadecyduje, wrócisz w teren... - westchnął ciężko inspektor.

- Słucham? - zapytała zaskoczona.

- To twoja kara, Cheerful. Nie zwolnię kogoś, kto dał mi tyle danych, ale to nie znaczy, że nie będzie kary. Więc wracasz za biurko, a ja jadę jutro do Canterlot, zbierając ostatnie informacje, by pod wieczór wysłać raport.

- Dziękuję! - klacz podbiegła do starego jednorożca i wtuliła go mocno, co zaskoczyło Searchera.

- Ekhem, pamiętasz? Ja tu jestem...

- Ups! - odskoczyła zarumieniona. - To ja wracam do domu, szefie!

- Pamiętaj o jutrzejszym dniu, Sight... Dobranoc... - oznajmił zmęczony staruszek, po czym ruszył ku Inspektoratorowi. Jak szedł przez scenę w tej chwili

miasteczko, rozmyślał na temat swojej pracy. Od czasów wypadku z wilkami drzewnymi, pracował bez wytchnienia, poszukując jakichkolwiek danych na temat alikornów. Wiele osób uważało, że to jest bezsensowne i głupie, szukając czegoś, co jest boskie. Truth jednak wiedział, że Księżniczka miała swój cel, tworząc coś takiego, mimo słów sprzeciwu. Pojawiało się multum różnych uzurpatorów, którzy łasili się na sławę, ale jednorożec każdego demaskował, odrzucając przebieranców. Był już w sędziwym wieku, więc i ciało płało mu nieprzyjemne figle, a bóle fantomowe czasami obezwładniały. Jednak był niezmiernie wdzięczny Celestii, która to uratowała mu życie i dała pracę, która przez wiele lat nadawała mu cel w życiu, poza rodziną, Comet Blast już miał nawet wnuki, więc on stał się pradziadkiem, ale nie czuł się aż taki stary. Jego żona, Dusk Nova, w tej chwili mieszka z synem i pomaga mu przy wnukach. Cała jego rodzina została w Canterlot, zaś on przeniósł się do Ponyville. Jego lokum znajdowało się na najwyższym poziomie budynku Inspektoratu, tuż nad gabinetem. W końcu dotarł do Inspektoratu, gdzie Richard Glich wraz z Kleinem dość żywiołowo rozmawiali na jakiś temat, lecz jak tylko jednorożec pojawił się we framudze debowych drzwi, nikt nie śmiał się odezwać nawet słowem.

- Ty jesteś Klein, tak?

- Tak jest! - zasalutował błękitny kuc ziemny z granatową grzywą i bez znaczką. - Mam dla Pana ważne dane z Mustangii!

- Od kiedy u nas pracujesz, przypomnij mi? - zapytał inspektor.

- Tydzień, proszę Pana!

- Na ile te pogłoski są prawdziwe, Klein?

- Na siedemdziesiąt procent, Panie Truth!

- To jedziesz tam i sprawdzasz... Jutro wyjeżdżasz... - oznajmił staruszek

zgryźliwie.

- Słucham?

- Mam więcej lat niż ty, a lepiej słyszę! - syknął Searcher. - Ja nie mogę, bo jadę do Canterlot w ważnej, służbowej sprawie. Powtórzę wolno i wyraźnie - ty jedziesz do Mustangii to potwierdzić. Skoro to wszystko, to dobranoc, jutro Cheerful przejmuje biuro.

Starszy kucyk minął zaskoczone towarzystwo i ruszył przed siebie. Wszystkie biurka urzędników w tej chwili były opustoszałe i jedynie co by wskazywało, że ktokolwiek tu był dzisiaj, to szklany kubek z nadrukiem "Urzędnik numer jeden", odstawiony w niedomkniętej szafce przy aneksie kuchennym. Ściany pomalowane wszędzie na białą, na podłodze położono szarawe kafelki, zaś z góry zwisały proste żyrandole. Truth sprawdził tylko, czy nie ma brudów w zlewie, po czym ruszył na górę po sporych stopniach. Ta część budynku jest jeszcze publiczna, ale wyższa kondygnacja była już dla samego Inspektora i jego gości. Raz na jakiś czas Główny Inspektor przyjeżdżał na inspekcję, ale zazwyczaj to Truth był głową tej instytucji w Ponyville. Minał swój gabinet i skierował się do niewielkiej klatki schodowej, ukrytej za parą wysłużonych drzwi. Na stopniach ułożono starte dywaniki, które miały na celu ochronę przed poślizgnięciem się, ale już nie spełniały swojej funkcji. Jednorożec powoli wspiał się na samą górę, gdzie było jego tymczasowe lokum. Tutaj znajdowały się trzy średnie pomieszczenia podobne do mieszkań, z czego dwa z nich były cały czas zamknięte na klucz.

Trzeci, znajdujący się na samym końcu korytarza, należał do inspektora. Searcher uśmiechnął się pod wąsem, ciesząc się z dobrze skończonego dnia i

skierował swe kopyta wprost do swojego pokoju. Jak całość budynku, tutaj też wszędzie dominowała biel oraz beż, chociaż widać było też inne kolory jak antracyt, szmaragd czy lazur, głównie na obrazach, które nie zostały stąd usunięte. Na pałkach wisiały niewielkie świece, które zostały nasączone magią - dzięki niej nie wypalały się szybko, nie powodowały zapłonu domów oraz dość dobrze rozświetlały pomieszczenia. Takie źródła światła są używane w lampach nocnych na ulicach, ale Truth znał odpowiedniego rzemieślnika, który mu wykonywał mniejsze, które idealnie sprawdzały się w urzędzie. Wchodząc do pokoju, jednorożca od razu przywitał miękki dywan, leżący tuż przy progu jesionowych drzwi oraz niewielki płomyczek w jego lampce karbonitowej. Zawsze ją miał tuż przy łóżku, gdyż po zmroku był dosłownie ślepy jak kret. Oczy lubiły płatać mu figle, szczególnie w nocy, więc musiał uważać. Jak tylko magią rozświetlił pokój, jego oczom ukazał się całkiem przytulnie urządzone mieszkanko, w którym znajdowały się różne bibeloty.

Na białych ścianach zawieszono wiele obrazów z krajobrazami i martwą naturą, zaś meble hardo stały na miejscu, oznajmiając, że tylko w grupie kucyki mogłyby je poruszyć. Na klepkach podłogi leżał piękny, amarantowy dywan z wizerunkami symbolu Księżniczek. Średniej wielkości łóżko przykryto wełnianą narzutą w kolorze brzoskwini, zaś pościel była śnieżnobiała. Obok łóżka stała szafka nocna, gdzie niewielkim światelkiem jarzyła się ta sama lampka, która wcześniej była jedynym źródłem światła. Olbrzymia, dwudrzwiowa szafa z jesionu, choć zakurzona, mieniła się kolorami trawiastej zieleni, słonecznej żółci i krwistej czerwieni, układając fikuśne serpentyny w zawile wzory. Po lewej stronie wmontowano drzwi, prowadzące do niewielkiej kuchni, lecz Searcher nie miał

ochoty niczego w tej chwili przygotowywać. Ściągnął z siebie swoją ulubioną, modrą koszulę z kołnierzykiem i z należytą starannością złożył ją w idealny kwadracik, kładąc na jednym z krzeseł, które stały przy niewielkim stoliku do kawy. Jego pozłacany monokl, zdobiący lewe oko oraz stary zegarek wylądowały na szafce nocnej, po czym sam ogier ruszył do łazienki, chcąc się przemyć przed jutrzejszą wycieczką do Canterlotu, jak i do przedstawienia swojej pracodawczyni, Księżniczce danych na temat jego celu.

- Uhh, starość nie radość... - zajęczał smętnie jednorożec, wchodząc powoli do łazienki. Samo pomieszczenie nie było niczym szczególnym - toaleta, wanna, zlew, a to wszystko w kolorze brudnej bieli. Searcher nalał sobie pełno wody, by móc się wykapać po ciężkim dniu, po czym spojrzał na szafkę, wiszącą nad umywalką i odchylił lustrzane drzwiczki. W środku znajdowały się niewielkie buteleczki, których przeznaczenie znał tylko sam jednorożec. Najciekawsze jednak było to, że na tylnej ścianie szafki były przytwierdzone niewielkie szmatki, które pachniały alkoholem. Magią chwycił jedną z nich i wyciągając niewielką szklankę nalał do naczynia małą ilość zawartości jednej z butelek. Płyn był lekko niebieskawy, opalizujący i jednocześnie pachnący charakterystycznym, chemicznym zapachem.

- Czasami jesteś utrapieniem, Kira... - westchnął Truth, odkręcając swoją protezę magią. - Tyle lat, a wciąż mi dokazujesz. Jednak na dzisiaj już koniec.

Inspektor, wciąż trzymając drewnianą nogę w chmurze magii, wszedł do właśnie kończącej się zapełniać wanny i powoli rozłożył się na dnie, wypuszczając powietrze z powodu temperatury wody. Jego pysk przeszył grymas bólu, jak tylko ciepła woda dotarła do każdego zakamarka podstawy protezy, lecz jak szybko się pojawił, tak też zniknął. Wiele razy różne kucyki proponowały mu zmianę protezy

na nowoczesną, sterowaną magią i z imitującą prawdziwą skórę powłoki, ale odmawiał za każdym razem. Przez dziesięciolecia ten kawałek drewna był przyjacielem kucyka, więc nawet Searcher nadał mu imię - Kira.

- Młodość... Czemu ja byłem wtedy taki nierozważny i głupi... - jęknął kucyk, smutno spoglądając na wiszący kawałek drewna. Odpowiedziała mu tylko głucha cisza pustego budynku, która nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Powoli odłożył protezę na podłogę i zaczął się obmywać, z czego bardzo delikatnie umył kikut swojej nogi. Lubił długo siedzieć w ciepłej kąpieli i wspominać dawne czasy, ale dzisiaj szybko wykonał wszystkie czynności i wygramolił się z wanny, ociekając wodą. Kolejną częścią codziennego obrządku było opłukanie z piasku i ziemi Kiry, która ostatnimi czasy przebywała spore odległości. Nie trwało to długo - przeważnie wystarczało zamoczyć całą w wodzie, by wszystkie brudy opadły na dno, tak jak dzisiaj. Ostatnią rzeczą była dezynfekcja kikuta, który uwielbiał się babrać, szczególnie gdy Searcher dużo chodził. Kucyk szybkim ruchem ściągnął osłonę, odsłaniając szczątki swojej nogi, które przemył szmatką nasączoną preparatem.

- Ksssss... Ale boli! - zawył staruszek, zaciskając mocno szczęki. Jednak kopyto mu nie zadrżało i po chwili rzucił brudną szmatę wprost do kosza, który stał w przejściu. Truth wypuścił wodę z wanny, przenosząc ciężar na dwa przednie kopyta, po czym ruszył w stronę swojego łóżka, podmuchem magii gasząc światło. Jednak nie miał ochoty jeszcze spać, więc z szafki nocnej wyciągnął niewielki albumik, oprawiony w czarną, wytartą od użytkowania skórą. Nie miał żadnych ozdób czy okuć, jak to większość albumów ma, lecz dla jednoroźca był to bezcenny skarb. Powoli odchylił twardą okładkę kopytem i spojrzał na pierwsze zdjęcie na stronie. Była to czarno-biała, sponiewierana od używania i nadgryziona

zębem czasu fotografia, przedstawiająca ogiera pegaza oraz klacz jednorożca trzymająca małą klaczkę w ramionach, gdy obok nich stoją dwa ogierki - kucyk ziemny oraz jednorożec.

- Wspaniałe czasy... - westchnął Inspektor, przejeżdżając kopytem po powierzchni zdjęcia. Tuż nad głowami dorosłych kucyków wyłobiono dwa imiona.

- Unbreakable Will... Veritia... Mamo, Tato... - samotna łza pojawiła się na policzku Searchera. - Tak bardzo żałuję, że nie widzieliście swoich wnuków i prawnuków.

Szybki ruch magią i pojawiło się następne zdjęcie - tym razem przedstawiające dwójkę źrebaków, stojących na planie wielkiej stodoły. Klacz kucyka ziemnego z długim warkoczem uśmiechała się serdecznie, wtulając młodego Truth Searchera.

- Ahh, nasza pierwsza randka... Granny Smith, moja pierwsza miłości... Cieszę się, że sobie ułożyłaś życie z tym Applem, chociaż wciąż żałuję, że nam nie wyszło. Jednak ja też znalazłem swoją drugą połówkę.

Kolejne zdjęcie przedstawiało ciemnoczerwoną, zapłakaną klacz pegaza o fiołkowych włosach, leżącą na łóżku szpitalnym, trzymając w kopytkach kilkuminutowe antracytowe źrebię jednorożca z krwistoczerwonymi włoskami. Na pyszczku miał jasnoszare piegi, które jak mak były rozsypane po całej twarzyczce.

- Dusk Nova... Moja droga, nawet nie wiesz, jak chcę być z wami i opiekować się wnukami... Może jutro się z wami spotkam. Bądź silny, Comet Blast - dasz sobie radę, wierzę w to. - rzucił słowa w powietrze, spoglądając przez

okiennice.

Następne zdjęcia były odbitkami wspólnych chwil z jego rodziną, która się przez lata rozrosła. Searcher zatrzymał się na ostatnim zdjęciu w albumie - było to rodzinne zdjęcie wszystkich, razem z rodzeństwem. Wtedy Comet Blast miał osiemnaście lat, zaś jego kuzynostwo szesnaście. On stał na środku, tuląc Dusk Nową do siebie, zaś obok stał styрани życiem, niebieski kucyk ziemny w szarej, adwokackiej todze oraz uśmiechnięta, żółta klacz pegaza z kasztanowymi włosami, mająca sukienkę do tańca. Każdy z nich miał też swoją połówkę - obok ogiera stała srebrna klacz o jasnofioletowych oczach, zaś obok klaczy stał czerwony jednorożec z zielonymi włosami i niebieskimi oczami.

- Ahh, Solemn Verdict z Peaceful Moonlight oraz Wacky Waltz z Wild Tango. Szkoda, że nie możemy się częściej spotykać. - Moglibyście częściej pisać, kochani, ale wiem, że i wam jest trudno. - oznajmił spokojnie Truth, chowając jego skarb.

Uwielbiał wspominać miłe chwile, które przeżył przez te wszystkie lata, lecz szybko otrząsnął się z melancholii i przyłożył głowę do miękkiej poduszki, uprzednio łykając spora ilość lekarstw, popijając to szklanką wody. Odetchnął parę razy głęboko, po czym zamknął oczy i ze spokojem usunął, mając przed oczami obraz szczęśliwej rodziny.

Dzień konkursu rozpoczął się wyjątkowo spokojnie dla uskrzydłonego

jednorożca - mimo wczesnej pory, czuł się wypoczęty i gotowy na dzisiejsze zmagania. Właśnie w tej chwili ubierał na siebie swój kubrak, uprzednio kąpiąc się dokładnie w wannie. Jego ubranko pachniało w tej chwili ziołami, które były używane tutaj zamiast proszku do prania. Im dłużej przebywał w Equestrii, tym coraz bardziej przyzwyczajał się do rytmu tego świata, zapominając nawet o błahych przyjemnościach z poprzedniego życia jak komputer, internet czy telewizja. Na samym początku nie mógł się przyzwyczaić do tego, ale zagłębiając się w kolejne tomy książek, czuł coraz większą przyjemność płynącą z czytania. Miał czas, by wszystko sobie poukładać, ale nadal czuł się wyrwany z kontekstu.

- Maron! Dziewczynki przyszły! - zawołała Twilight z dołu.

- Idę! - odkrzyknął Maron rozbawiony. Po tym, jak Liga Znaczkowa dowiedziała się o jego sekrecie, stworzyła jeszcze bardziej zżyłą grupę, która jednocześnie zajmowała się tym samym co wcześniej - zdobywaniem znaczków, ale do tego odganiały wszystkie potencjalne rywalki do ogierka, jednocześnie po kryjomu łaszcząc się do niego. Maron udawał, że nie widzi, jak klaczki usilnie próbowały zmienić postanowienie Scientiusa, powodując czasami bardzo śmieszne sytuacje, ale doskonale wiedział, że nie odpuszczą tak łatwo. Nawet przychodziły często do biblioteki, siadając w jednym z końców pomieszczenia, by po cichu rozmawiać i chichotać. Żrebak ubrany w nowy strój, który wyglądał jak garnitur, zszedł na piętro, gdzie Twilight ugościła trzy klaczki, dając im po kubku herbaty i kanapki. Jak tylko Liga zobaczyła ogierka, na ich pyszczkach pojawił się piękny rumieniec i spuściły wzrok, patrząc na dno naczynia.

- Cześć Maron... - szepnęły jednocześnie, machając słodko kopytami.

- Cześć dziewczyny! - uśmiechnął się alicorn, wskakując na krzesło i zaczął jeść śniadanie. Bibliotekarka, w tym samym fartuszkowi co wcześniej chodziła tam i

z powrotem do kuchni, przynoszących nowe kanapki, zaś puste talerze przynosiła do zlewu.

- Ładnie ci w garniturze... - jęknęła Sweetie, ostentacyjnie poprawiając swoją fryzurę.

- Dziękuję. - odparł ogierek, śmiejąc się w duchu. Widział tu doskonale wpływ Rarity - klaczka próbowała go kokietować, używając swojego uroku. Jednak twardo trwał w swoim przekonaniu i nie ugiął się. - Wy też pięknie wyglądacie.

- Tehee~! - zachichotały wszystkie, chowając pyszczki w kopytkach.

- Casanova za bita... - warknął Spike, który z wymownym gestem zjadał swoje śniadanie.

- Zazdrość, Spike? - uśmiechnął się wrednie Maron, gdy klaczki były zajęte rozmową między sobą.

- Wiesz doskonale, że to nie fair! - smok założył łapy na piersi. - Każda na Ciebie leci!

- Uwierz, wcześniej nie miałem takiego powodzenia... - westchnął Maron cicho. - Każda uciekała ode mnie, a tutaj na odwrót.

- Ta... Ty i te twoje opowieści o...

- O czym Spike? - nagle Liga Znaczkowa spoglądała zaintrygowana na smoka.

- Umm... Ja...

- Opowiadałem o swoich latach w Vanhoover! - szybko wciął się im w słowo. - Nawet nie uwierzycie, jak tam czasami jest zimno!

- Słyszałam od siostry. - powiedziała Sweetie Belle. - Mówiła, że tam noszenie ubrań to obowiązek, a nie przywilej.

- Mhm... - Maron odetchnął z ulgą. Ucieszył się, bo jego kłamstewko trafiło na dobry grunt.

- Pora się zbierać, kochani! - oznajmiła Twilight, wychodząc z kuchni. - Pociąg niedługo odjeżdża.

- Hej, Maron! Widzę, że ubrali cię w garniak! - zawołała Rainbow Dash, wlatując na piętro. - Reszta już czeka na dole!

- Maron, kochany, pokaż się. - zawołała Rarity z dołu. - Chcę zobaczyć, czy nowy typ szwu idealnie się ułożył po tylu dniach.

- Jesteśmy gotowe. - zawołała klaczki, odchodząc od stołu i zbiegając na dół. Scientius uśmiechnął się do siebie, idąc w ich ślady.

- Widzę, że humor ci dopisuje, Maronie. - uśmiechnęła się bibliotekarka, podchodząc do żrebaka.

- Można to tak ująć, Twilight. Mimo złego startu, przeżyłem tutaj tak miłe chwile, że po prostu sam z siebie się szczerze. - zażartował ogierek.

- Hihi! Spike, pilnuje domu i zwierzaków. Wrócimy późno w nocy. - oznajmiła Twilight, biorąc książkę do poczytania w pociąg.

- Tak, tak, jedźcie już...

Smok szybkim popchnięciem wypchnął klacz i ogierka na schody, idąc jednocześnie za nimi, chcąc dopilnować, że wreszcie wyjdą. Na dole zaś stały wszystkie przyjaciółki, które bawiły się teraz ze swoimi pupilami. Owlowiscious często przesiadywał z Maronem, pomagając mu w nocnej nauce, zaś co do reszty chciał ich spotkać, ale nie miał czasu. Winone oraz Opalescence poznał już wcześniej, ale Tanka, Gummy'ego czy Angela nie widział. Wszystkie zwierzaki podleciały do smoka, którego powaliły bez większych problemów i zaczęły się

łasić.

- Heheh! Przestańcie! Łaskocze!

- A więc wreszcie poznałem pupili wszystkich. Co Angel, dalej wybrzydzasz? - zachichotał ogierek, chwytając magią królika, któremu jednak się to nie podobało. Maron próbował zaprzyjaźnić się z gryzoniem, ale ten nie chciał współpracować, wciąż wyrywając się z uścisku kucyka.

- Mimimi! Mini...

- No cóż, nie każdy zwierzak musi mnie lubić... - westchnął żrebak, odstawiając królika na ziemię. Gummy patrzył się swoim gadzim wzrokiem bez jakichkolwiek emocji, zaś Tank, jak to żółw, reagował na wszystko wolno, chociaż Scientius musiał uchylić się, gdy leciał dzięki swojej maszynie na skorupie. Winona podleciała uradowana, machając ogonem, zaś Opal nonszalancko podeszła do kopyt i otarła się mruczając. - No dobrze, dobrze!

- Partnerze... - Applejack podeszła do Marona, kładąc kopyto na jego grzbiecie. - Zbliża się ósma, więc ruszajmy już na pociąg, bo droga do Canterlot truchtem jest mecząca.

- Hihi! Scientiusik, nasz mały, wielki globusik! - zachichotała Pinkie Pie, podskakując wesoło.

- Umm.. Pinkie.... To zabrzmiało...- zaczęła niepewnie Fluttershy, ale Maron tylko się uśmiechnął.

- Może i globus, ale za to wielofunkcyjny! - zaśmiał się ogierek. Kiedyś zareagowałby dość nieprzyjemne na przezwisko, ale wiedział, że Pinkie Pie nie miała niczego złego na myśli. Sweetie Belle, Apple Bloom oraz Scootaloo zaś śmiały się, rozumiejąc podwójne dno wypowiedzi.

- Koniec pogaduszek, musimy iść! - oznajmiła poddenerwowana Twilight,

wskazując na zegar. Wybiła właśnie godzina ósma rano. - Spike, dom ma być w jednej bryle!

- Spokojnie, Twilight, nic się nie stanie! - oznajmił Spike.

- Ta, tylko uważaj i się nimi naprawdę opiekuj, a nie jak ostatnio... Aż do Kryształowego Imperium przejechałeś... - szepnął Maron, klepiąc smoka po głowie.

- Już nawet się nie pytam... Po prostu idź... - warknął wystraszony Spike. - No, już idźcie! Papa! - krzyknął smok, wypychając wszystkie kucyki z niesamowitą jak na niego siłą i zatrzasnął drzwi. Całe towarzystwo było zaskoczone reakcją gada, ale w końcu wszyscy powstałi i dyskutując skierowali się na dworzec.

Budynek dworca, jako najrzadziej występujący w animacji był dla Marona ciekawostką. Był zbudowany jak każda chata w miasteczku, lecz tutaj dach wraz z patio został podparty czterema drewnianymi wspornikami, pomalowanymi na czekoladowy brąz. Ściany pięknie lśniły delikatnym różem, zaś poprzeczne belki konstrukcji wymalowano liliową farbą. Strzecha, która chroniła budynek przed deszczem była właśnie zmieniana przez trzy pegazy, które w kopytach trzymały spore bele siana. Wielki znak, na którym wymalowano piktogram pociągu oraz napisano w equestriańskim "Dworzec" stał w tej chwili na ziemi, zaś przeważnie przytwierdzony był na pustym miejscu, gdzie akurat brygadzysta rozkazywał podwładnym, jak mają kłaść nowe pokrycie. Na wysięgniku, tuż przy peronie również wisiała tabliczka z rysunkiem, ale była odpowiednio mniejsza i spokojnie powiewała na wczesnoletnim wietrze. Maron z kłaczami wszedł spokojnie przez spore drzwi, gdzie został przywitany jasnoszarymi kafelkami na podłodze,

poprzeplatany ciemnobłękitnymi, układającymi się w prosty wzór. Parę ławek dla podróży ustawiono tuż przy sporym oknem, podzielonym na wiele mniejszych.

- Ciekawie ten luksus wygląda... - zamyślił się Maron.

- Denerwujesz... się? - zapytała Fluttershy ogierka.

- Nic a nic. - oznajmił spokojnie Scientius. - Jak to ktoś powiedział - co ma być, to będzie, a jak już będzie, trzeba stawić temu czoło.

- Mądre słowa, mój drogi! - oznajmiła Rarity. - Nie będę się chwalić, ale ten ścieg mi się wyjątkowo udał!

- O tak, Rarity, nie chwalisz się... - westchnęła Rainbow Dash, powoli płynąc w powietrzu na plecach.

- Dash, nie zaczynaj kłótni! - prychnęła Applejack.

- POPATRZCIE, JUŻ CZEKAJĄ! - krzyknęła Pinkie Pie, wskazując na sporą grupę kucyków na zewnątrz. Tam, na peronie, gdzie już pociąg do Canterlot został postawiony, pani Cheerilee ustawiała kolumnę dzieci, która oczekiwała w tej chwili na przybycie Marona.

- Dzieci! Cicho, bo przeszkadzacie innym pasażerom! - nauczycielka uspokajała grupę, która podniecona rozmawiała ze sobą.

- Dzisiaj pierwszy raz jadę pociągiem! - zapiszczała jakaś klaczka w tłumie.

- Ja już drugi raz, ale nigdy nie byłam w Canterlot! - odparła druga.

- Jak dawno nie było żadnej dłuższej wycieczki! - zawołał podniecony Snails.

- Aha, to prawda! Ogólnie mało ich było... - westchnął Snips.

Diamond Tiara oraz Silver Spoon stały z boku, nie chcąc nawet brać udziału

w dyskusjach, mając na pyszczkach smutek i tęsknotę. Tydzień od wyznania ogierka minął, lecz ich rodzice nie przyszli, by pokrzyczeć, dać karę czy cokolwiek. Obie klaczki dosłownie w ciągu tego okresu stały się osowiałe i mało z kim rozmawiały. Przeważnie stały na uboczu, spoglądając z bólem na Marona, gdy ten rozmawiał ze wszystkimi i się śmiał, przechodząc obojętnie obok nich wraz z Apple Bloom, Sweetie Belle i Scootaloo. Teraz też stały na uboczu i się nie odzywały, czasami tylko odburkiwały coś niezrozumiałego w stronę kolegów albo odpowiadały spokojnie na pytania Cheerilee. Jak tylko zobaczyły, że ogierek wszedł wraz ze starszymi klaczami oraz Ligą Znaczkową, wycofały się do tyłu, próbując ukryć się przed wzrokiem Marona.

- Och, dobrze, że jesteście! - zawołała Cheerilee, podchodząc do przyjaciółek. - Będzie mi lżej pilnować dzieci, gdy Maron będzie walczył z innymi żrebakami.

- Nie ma problemu! Z chęcią pomożemy! - oznajmiła Applejack, ściągając kapelusz.

- Tak, kochana! Ciężka jest praca pedagoga... - westchnęła Rarity.

- Maron, spójrz... - szepnęła Apple Bloom, wskazując na róg. Ogierek się spojrzał w tamtą stronę, widząc, że Loża Bufonów kuli się tam w cieniu, unikając jego wzroku.

- Tsk... - syknął rozeźlony. - Widać nie dotarło do nich, co tak naprawdę chciałem powiedzieć.

- No, wydałeś się wtedy straszny, więc się im nie dziwię... - westchnęła Scootaloo. - Nie chciałabym, byś był zły...

- Może porozmawiasz z nimi? - zapytała Sweetie. - Nie lubimy się za nadto, ale to nie jest dla nich normalne zachowanie.

Maron się zastanawiał - wiele razy widział, jak zachowywały się nieodpowiednio do wszystkich, bywały okropne, złośliwe i w ogóle nie miały ochoty do nich podchodzić. Rozejrzał się po tłumie i zobaczył Sode Whizz, która rozmawiała z Tufflem, śmiejąc się oraz Twist, która dyskutowała nad czymś z Featherweightem. Snips i Snails jak zwykle wydurniali się, powodując śmiech i rozluźniali sytuację, ale widok wystraszonych Tiary i Spoon ruszył serce żrebaka. Westchnął ciężko i spojrzał na klaczki.

- Dobrze, porozmawiam z nimi, ale jak dojedziemy do Canterlot i będziemy już na konkursie. Do tego momentu niech się jeszcze trochę pomęczą.

- A czemu nie teraz? - zapytała Apple Bloom.

- Bo muszę “rozprostować” parę spraw... - szepnął cicho, mrugając wymownie okiem, na co dziewczyny zachichotały. Diamond Tiara i Silver Spoon spojrzały się na śmiejącą się Ligę Znaczkową i cicho pociągnęły noskami, wycierając łzy.

- PROSZĘ WSIADAĆ! - zawołał konduktor.

Był to starszawy już kucyk ziemny w kolorze wojskowej szarości, zaś jego grzywa była ciemnobrązowa. Miał sumiaste wąsy z bokobrodami, które często przeczesywał, zaś na sobie uniform konduktora, w którym trzymał wysłużony zegarek. Na jego głowie znajdowała się czapka, która chroniła go od promieni słonecznych, ale kilka zagubionych kropli potu było widocznych na jego czole. - Pociąg do Canterlot odjeżdża za pięć minut!

- No dzieci, pora wchodzić! Mamy cały wagon wolny! - oznajmiła Cheerilee, podchodząc do Marona. - A ty masz, tak jak panna Sparkle prosiła,

zamykany przedział z zasłonami.

- Dziękuję, proszę pani. - uśmiechnął się Maron.

- No, mały, nieźle się Tobie wiedzie! - poklepała go po plecach Dash.

- Dzięki, ale... - tutaj ogierek na chwilę zamilkł, widząc, jak do wagonu wsiada pewien staruszek z młodą klaczą pegaza i oboje się patrzą na niego bardzo niepokojącym wzrokiem. - Co ja... Nieważne!

- Coś się stało? - zapytała się zmartwiona Twilight.

- Nie... Nic się nie stało... - skłamał Maron, wciąż spoglądając na drzwi, przez które przeszła ta nietypowa para. - Wejdzmy już, bo za chwilę pociąg nam ucieknie...

- Masz rację, kochany... - oznajmiła Rarity. - Chodź, Sweetie, zajmijmy miejsca siedzące.

- A mogę siedzieć z wami i Maronem? - zapytała z nadzieją w głosie klaczka, robiąc słodką minkę.

- Oczywiście!

- A ja mogę? - zapytały się jednocześnie Scootaloo i Apple Bloom odpowiednio Rainbow Dash oraz Applejack.

- Możesz! - oznajmiła AJ, głaszcząc klaczkę po jej czerwonych włosach.

- Jak musisz... - oznajmiła luzacko RD, ale szybkim ruchem pogładziła swoją "siostrzyczkę" po głowie.

- YAY~! - zawołały klaczki i poleciały do wagonu.

- I co ja mam z nimi... - zaśmiał się Maron. - Nawet znając mój sekret i wiedząc, że nie będę z żadną chodził, wciąż próbują.

- Normalne - klacz jak coś upatrzy, będzie dążyć do końca. - szepnęła Scientiusowi do ucha Rarity. - Wchodźmy...

Maron spojrzął się na maszynę - była to staromodna lokomotywa parowa, którą często widział na czarno-białych filmach, lecz odpowiednio zmodyfikowana pod kucyki. Tutaj cały kocioł, jak i kabina była pomalowana na różowy, który w całej Equestrii był używany w nadmiarze, ale żrebak się do niego już przyzwyczał. Szyba przednia została wymodelowana na kształt serca, co trochę obrzydziło ogierka, bo to była niepotrzebna dla niego modyfikacja. Dach oraz koła były koloru kremowego, co powodowało, że maszyna przypominała trochę jeżdżące ciasto z polewą na kołach, zaś komin, przód z światłem oraz zderzak były już bez ornamentów. Wagony z kolei pomalowano w całą gamę kolorów, co powodowało, że cały skład przypominał wielką jeżdżącą tęczę ciast i wypieków.

- U nas to by nie przeszło z tymi kolorami... - westchnął rozbawiony Maron.
 - Wandale zwani zarządem od razu pomalowaliby to na jeden kolor i do tego tak brzydki, że od razu chciałoby się wyjść z takiego składu.

- Nie spać, zwiedzać! - zachichotała Pinkie Pie, uderzając ogierka głową w bok, by się poruszył. W końcu potrząsnął głową, pozbywając się wszystkich niepotrzebnych myśli i wsiadł do wagonu, gdzie już reszta kucyków siedziała i rozmawiała ze sobą, oczekując czegoś ciekawego na Konkursie Wiedzy.

Godzinę wcześniej, budynek Inspektoratu.

- Inspektorze! Proszę się zbudzić! - ktoś pukał dość głośno w drzwi mieszkania socjalnego Trutha

- Hrr... Co? - jęknął jednorożec, pocierając kopytem spuchnięte oczy. -

MÓWIŁEM, ŻE JA DZIŚ WYJEŹDŹAM!

- Ja w tej sprawie! - Searcher nagle poznał głos jego gościa.
- Cheerful? Miałaś przyjść do pracy później... Już tak Ci się...
- Chcę jechać z Panem! - oznajmiła klacz mówiąc przez drzwi.
- Słucham?! - zapytał zaskoczony, zakładając wytarty już z kurzu monokl na pysk. - Przecież...
- Ja go odkryłam , więc chcę dokończyć tę sprawę! - krzyknęła klacz przez drzwi. - Pojadę, czy tego chcesz czy nie, Truth!
- Ehh... - westchnął ciężko jednorożec, ubierając się naprędce. Jednym, sprawnym ruchem nałożył swoją koszulę, którą magią zaczął zapinać, zaś Kira spokojnie leżała na jednym z krzeseł, czekając na zamontowanie jej na swoim miejscu. Jak tylko starszy kucyk skończył, magią podniósł niewielki talerzyk, na którym leżało multum różnych tabletek, pigułek i innych lekarstw. - Starość nie radość, jak to się mówi...
- Szybciej, bo się spóźnimy na dworzec! - Sight popędzała, waląc w drzwi.
- WIĘCEJ SZACUNKU DLA STARSZYCH, MŁODA DAMO! - ryknął rozzłoszczony Truth.
- Przepraszam, ale musimy zdążyć na pociąg. W końcu dzisiaj masz wysłać wszystko do Księżniczek.
- Nie musisz mi przypominać... Zbyt dobre mam serce.... Cóż, jak się ma miękkie serce, ma się również twardy tyłek - jęknął Searcher do siebie, nakładając Kirę na miejsce.

Jednorożec, już gotowy podszedł do framugi i uchylił skrzydło by zobaczyć rozochoconą Cheerful, mającą sporą torbę na grzbiecie, tuż przy nasadzie skrzydła.

- A co to? - zapytał Inspektor, wskazując na bagaż.
 - Prowiant, notatki, raport, chusteczki...
 - Ty od samego początku nie chciałaś tu zostać? - jednorożec założył kopyta na piersi i spojrzał się krzywo na swoją podwładną.
 - Nie! Mam dość papierkowej roboty! - oznajmiła, wojowniczo spoglądając na inspektora. - Może mnie Pan zwolnić...
 - Już nie gadaj, Sight... Najpierw tamto, teraz niesubordynacja... Przypominasz mnie, jak byłem młodszy... - zamyślił się. - No dobra, niech ci będzie, cofam wszystko, ale jeszcze jedna taka akcja, a wylatujesz.
 - Dziękuję! Chodźmy! - zawołała wesoło i poleciała na dół, zaś Searcher zamknął swój pokój i westchnął.
 - Chyba zbyt delikatnie ją traktuję... Ale w końcu jest mi jak córka, której nigdy nie miałem... Tak bardzo przypomina mnie, kiedy byłem młody...
- Szybkim, jak na niego, krokiem zszedł na dół, gdzie pierwsi urzędnicy już się schodzili, przygotowując swoje stanowiska pracy, lecz zaszalutowali przed Searcherem.
- Witamy, Inspektorze!
 - Wszyscy pracować jak zwykle, Glitch przejmuje dowodzenie na dzisiaj, zaś ja wracam późno wieczorem albo jutro rano, w zależności, jak się moja podróż służbowa rozciągnie w czasie. Do widzenia...
 - DO WIDZENIA! - oznajmiły kucyki, po czym siadły do biurek, które magicznie zapełniły się papierami.
 - Tutaj, Inspektorze! - zawołała Sight, machając kopytkiem przy drzwiach. - Mamy trzydzieści minut!

- Idę, zaczekaj, nie jestem aż tak sprawny jak dawniej... - odparł zgłyźliwie Searcher, utykając jak to miał w zwyczaju zawsze rano. - Ale jesteś niecierpliwa, wiesz...

- Możliwe, ale to moja pierwsza sprawa! Taka poważna oczywiście...

- Jak i moja, moja droga... - strzelił szyją jednorożec.

- NAPRAWDĘ?! - pisnęła zaskoczona.

- Tak. Od stu lat pracuję tutaj i poszukiwałem na polecenie Księżniczek pegazorożców.

- Ile masz lat, Inspektorze? - zapytała zaintrygowana kłacz, patrząc się podnieconym wzrokiem.

- Chyba sto czterdzieści... Po osiemdziesiątce się tego się już nie liczy...

- Czyli Pan widział, jak Ponyville było zakładane! - pisnęła Cheerful.

- To prawda, tak samo jak...

- Och, witaj Truth, mój drogi! - nagle do jednorożca podeszła Granny Smith.

- Jak się czujesz?

- Całkiem nieźle, Granny... - smutno się uśmiechnął do starej kłaczy. - A jak ty?

- Och, łamie mnie w kościach, mam stare biodro, które rwie, zaniki pamięci i ogólnie inne przyjemne rzeczy - podeszła do niego i oparła się. - A ty widzę wciąż na nogach.

- Ja już po czterech operacjach, Granny... Ale całkiem nieźle się trzymasz moja droga... - podniósł jej kopytko i pocałował.

- Jak zwykle szarmancki, tehee~! - zachichotała Granny Smith. - Szkoda, że życie tak się potoczyło... Apple Strudel pozdrawia Ciebie i twoją rodzinę...

- Ugh... Ode mnie też go pozdrów, kochana. Wybacz, ale muszę iść...

- Trzymaj się Truth! - staruszka pomachała mu na dowidzenia z uśmiechem i ruszyła przed siebie z wolna.

- Widzę, że ktoś tu miał mały romans! - zaśmiała się cichutko Sight.

- To moja pierwsza miłość, młoda... - warknął zgryźliwie. - Ale zeswatali ją z kimś innym.

- Oj, przepraszam! - natychmiast spochmurniała. - Nie chciałam...

- Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, Sight... - poprawił koszulę i ruszył w stronę dworca.

- A o co chodziło z ...

- Utrzymuję z nimi kontakt, Sight. Nawet Strudla znam osobiście... - Searcher patrzył się na wprost, nie odwracając wzroku od budynku dworca. - Ale nie chcę się zagłębiać w dalsze szczegóły. Mam własną rodzinę, którą mam nadzieję kiedyś odwiedzić...

Pegaz natychmiast zamilkła, widząc, że swoimi pytaniami i zachowaniem wyprowadziła szefa z równowagi. W końcu dotarli na miejsce, gdzie już z oddali było słychać wiele głosików żrebiąt oraz ich nauczycielki, która próbowała opanować sytuację. Szybko kupili dwa bilety na odpowiedni pociąg, po czym ruszyli ku wagonom, obserwując żrebaka, czy czegoś ciekawego nie robi. Był teraz ubrany w garnitur, który zasłaniał skrzydła podobnie, jak jego zwyczajny strój oraz stał w towarzystwie wszystkich powierniczek Elementów Harmonii.

- Jak zwykle w centrum uwagi. - westchnął Searcher, obserwując go. Nagle żrebak odwrócił głowę i spojrzał się na nich swoimi szmaragdowymi oczami. W jego spojrzeniu widzieli niepewność i lekki strach.

- Chyba nas wykrył... - szepnęła cicho Sight.

- Nie, po prostu idź i zachowuj się jak zwykle. - odszepnął Truth. - Cały czas jest czujny, więc uśpij jego uwagę normalnością.

Po tych słowach weszli do przedziału, gdzie w równych rzędach stały nowo wyremontowane, obite czerwonym obiciem siedziska, po bokach wisiały proste, aczkolwiek stylowe, mosiężne wysięgniki, na których zawieszono lampy olejne, w tej chwili pogaszone, zaś nowy, trawiastozielony dywan po środku pachniał nowością. Ściany pomalowano na kolor mleczny, wsporniki na czekoladowy, zaś sufit na grafitowoniebiesko. Wszędzie widniały ornamenty kwiatów oraz zawiłych i długich krzywych linii, układających się w ślimacze zwoje.

- Całkiem ładnie tutaj, odkąd wyremontowali wagony. - powiedziała Sight, siadając tuż przy oknie.

- Może być, ale pamiętaj - wciąż go śledzimy, a pod wieczór kontaktuję się z Księżniczką. - podniósł poważnie kopyto Searcher. - Potem nie będzie możliwości.

- Tak jest!

- A tutaj to słuchasz, młoda... - prychnął jednorożec.

- Och, proszę nie być takim zgryźliwym! - zachichotała Cheerful. - I tak wiem, że ma Pan złote serce...

- Tak, wiem...

Po tych słowach pociąg ruszył, delikatnie szarpiąc na samym początku, bo ciężar całego żelaztwa mocno dociążał cały pojazd do ziemi. Przeciągły gwizd z lokomotywy oznajmił, że właśnie zaczynają się rozpędzać, gnając wprost do stolicy Equestrii - Canterlot.

Podróż do Canterlot Maron mógł zaliczyć do przyjemnych chwil. Siedząc w jedynym zasłoniętym przedziale wraz z całą grupą przyjaciółek oraz Ligą Znaczkową, mógł się odprężyć i rozprostować swoje skrzydła, które cały czas, skurczone pod marynarką, delikatnie ścierpły. Przez ten tydzień nawet się nauczył pielęgnować je delikatnie, używając do tego magii oraz gąbki. Applejack w tej chwili pożyczyła od jakiegoś pasażera gitarę i uprzyjemniała przejazd pociągiem piosenkami country, które były z natury wesołe i skoczne. Nawet zaśpiewała swoją piosenkę - Raise this Barn. Same wagony zaskoczyły Marona - w porównaniu do PKP, tutaj dosłownie to jest klasa pierwsza wszędzie. Wszystkie siedziska były miękkie, świeże i co najważniejsze - całe. Dywany wyprano, jakby to był jakiś hotel i czuć zapach kwiatów, zaś nigdzie nie było żadnych bazgrołów w stylu "Stachu ma wiadomo co wiadomo gdzie i wiadomo jak". Inna sprawa, że nie posiadali tu prądu, więc światło w nocy było ograniczone, zaś prędkość jazdy porównywalna. Ale Maron pamiętał - tu są tylko pociągi parowe, a nie spalinowe czy elektryczne.

- Może to nie Pendolino, ale przynajmniej przyjemnie się jedzie... - westchnął do siebie Scientius, siedząc rozwalony na siedzisku, z rozczapierzonymi skrzydłami.

- Jak myślisz, z kim będziesz tam walczył? - zapytała Apple Bloom, przysiadając obok ogierka.

- Na pewno z mądrymi żrebackami, Bloom. - oznajmił Maron, zwijając skrzydła. - Ale co będzie, zobaczymy dopiero, kiedy dojedziemy.

- Twilight, jak długo jeszcze Księżniczek nie będzie? - zapytała Applejack, gdy skończyła piosenkę.

- Przynajmniej jeszcze trzy tygodnie, o ile się coś nie stanie. - odparła Twilight, podpierając się kopytkiem, gdy obserwowała poruszającą się roślinność.

- Ale szczerze... Obawiam się tego - szepnęła ledwo słyszalnie, lecz Maron usłyszał, mimo plotkowania klaczek obok niego.

- Dlaczego? - zapytała Rarity, przysiadając się obok.

- Bo nie wiem, jak Celestia czy Luna zareagują na Marona... A co jeśli go zamkną...

- Widzę, że ktoś się przywiązał do naszego gościa! - zachichotała Pinkie. Maron nastroszył uszu, słysząc tą cichą dyskusję. Wtedy napadła go dość nieprzyjemna refleksja - a jeśli Twilight miała rację? Co, jeśli Księżniczki go zamkną, bo jest pegazorożcem-ogierem? Lodowaty dreszcz przeszedł po grzbiecie żrebaka i delikatnie się zatrzęsł.

- Zimno ci? - zapytała Sweetie zaskoczona.

- Tak... Podacie mi marynarkę? - poprosił, siląc się na spokój.

- Tak! - zawołały wesoło klaczki i rzuciły się na jego ubranko, ale Maron spojrzał się na szepczące przyjaciółki. Reszta rozmowy to było tylko poprawianie humoru Twilight, zaś potem zaczęły się typowe dla nich tematy, jak nowe kreacje u Rarity czy mała słowna bójka między Applejack i Rainbow Dash. Pinkie Pie próbowała rozbawić towarzystwo, Fluttershy spoglądała spokojnie przez okno, zaś Twilight zajęła się książką. - Twoja marynarka!

- Dziękuję... - westchnął i założył na siebie, zasłaniając dokładnie skrzydła. - Wyjdę na trochę, porozmawiać z resztą klasy.

- Dobrze - oznajmiła Twilight, nie odrywając oczu od książki. Maron

odetchnął parę razy, chcąc uspokoić galopujące myśli, które od tygodnia uspokoiły się i cicho siedziały w podświadomości, po czym magią rozchylił drzwi, wychodząc na korytarz, gdzie tuż obok stała Soda Whizz.

- Cześć Maron... - zarumieniła się. - Jaki ty jesteś spokojny... Ja już bym szalała, jakbym musiała w czymś takim startować.

- Wiele razy to robiłem. - oznajmił ogierek, próbując zachować pogodny ton wypowiedzi. - Mówiłem, nie chcę mieć dziewczyny...

- Ale czemu? - zapytała Whizz poddenerwowana.

- Mam swoje powody, Soda. - westchnął Scientius. - Nawet nie próbuj więcej, bo to nic ci nie da.

- Nie rozumiem - możesz mieć każdą, a nie chcesz nikogo! - uderzyła kopytkiem oburzona. - Odmówiłeś każdej!

- Tak i Tobie też odmówię, chociaż jest mi miło... - Maron spojrzał się na nią spod szkieł. - Proszę, nie naciskaj, bo i tak nie zmienię swojego zdania.

- Wrr... ARGH! - zrobiła się cała czerwona i prychnąwszy odbiegła, kierując się w stronę reszty klasy.

- Zrozum, ja mogę więcej nie wrócić... - poprawił okulary Maron, mówiąc sam do siebie. - W końcu jestem, jakby to ująć... inny...